Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 10 STYCZNIA. № 2 ROK 1849.

O WŁASNOŚCI

(Ciąg dalszy).

Sprobujemy wykazać jak się dokonywa to powetowanie. Powiedzieliśmy że zaletą i głównym celem dziedziczności jest dostarczanie człowiekowi na świat przychodzącemu, i naturalnie pozbawionemu wszelkich środków do istnienia, wszystkich narzędzi do pracy, środków do zajęcia się i działania. Otóż, co w pierwiastkowych rodzinach ojciec robi dla syna, w rozwiniętych społeczeństwach bogaty czyni dla ubogiego. Kapitałem uzbieranym lub w grunt włożonym, ojciec daje synowi możność pracy; bogaty, wydawanym kapitałem, żywi pracującego ubogiego.

Bo w istocie, skoro tylko człowiek dojdzie do pewnego stopnia zamożności, rodzi się w jego duszy chęć do używania i wypoczynku. Jednocześnie z zaspokojeniem materjalnych potrzeb i gdy uspokoją się troski o istnienie, nowe gusta, wyższe, delikatniejsze, uczuwać mu się dają. Wygody wyszukane, czyste rozkosze sztuki, rozrywki umysłowe nęcić go poczynają. Potrzebuje wolnego czasu do kosztowania tych nowych uciech, i pomocnika który mu ich dostarcza. Zamożność, gdyby samotnie żył, byłaby dlań kłopotom; stopiłaby się w jego ręku. Zwraca się tedy do człowieka mniej od siebie zamożnego, który nic po ojcu nie odziedziczywszy, za jedyną własność ma tylko ręce i głowę, i powiada mu: Więcéj mam ziemi niżeli na wyżywienie nas obu potrzeba; więcéj mam narzędzi do pracy, niżeli ręce moje użyć mogą; pracuj za mnie, ja będę cię żywił. Dam ci to czego ci brakuje: materjał i narzędzia do pracy.

Taką jest, w pierwotnéj prostocie, umowa zawarta między bogatym a ubogim, między tak zwanym kapitalistą a pracownikiem, taką pozostaje także wśród komplikacyj rozwiniętego już towarzystwa. Jakąkolwiek postać przybierze, czy przez jedną czy przez kilka pośrednich dróg przechodzi, czy ziemia i narzędzia pracy, miasto znajdować się w jednéj ręce, w różnych zostają rękach, czy miasto używać bezpośrednio, natychmiast, bogaty starać się będzie o zarobek, to jest oszczędzać, żeby używać późniéj; czy praca ubogiego, zamiast być stosowaną wprost do uprawiania ziemi pod produkta, jak w rolnictwie, użytą będzie do ich przerobienia tylko, jak w przemyśle, wszystko to jedno: grunt umowy taki sam zawsze: zawsze bogaty dostarcza ubogiemu środków i narzędzi do pracy. Dobrze zaś rozważywszy, czémże jest bogacz? Człowiekiem który odziedziczył coś po ojcach, a silny tém dziedzictwem, rozwinął je pracą swoją. Ubogi, to człowiek pozostały w pierwiastkowéj nędzy, człowiek natury, dla którego dziedziczność nic nie zrobiła; kapitał bogatego, zastępuje mu, prawda że nie zupełnie, ale w pewnych względach przynajmniéj, spuściznę po ojcu, któréj mu nie dostaje. Dostarcza mu środków zatrudnienia siły którą go Bóg obdarzył, a która saméj sobie zostawiona byłaby nie pożyteczną i niedołężną. Tak więc, przewyżka z dziedziczności powstała na jednéj stronie, służy do zapełnienia próżni zostawionéj przez nią na drugiéj stronie, a skoro ta próżnia zapełnioną jest, każdy może dopędzić tych co go wyprzedzili. Skoro tylko człowiek pracować może, wszystkie władze i zdolności jego pełnym biedz mogą żaglem. Jeżeli ubogi jest przemyślnym, rozumnym, pracowitym, czynnym, jeżeli jest słowem takim jak byli dziadowie bogatego, ma przed sobą otwarty zawód, a otwarty przez samego bogatego: nic mu nie przeszkadza do wzniesienia się w miarę działalności i zasług swoich; i tak się dzieje, podnosi się, codzień widzimy tego przykłady. Prostym jak podziwienia godnym mechanizmem, przez samą grę interesów, bogaty postawiony jest koniecznie w jakiejś odpowiedzialności, ojcowstwie, że tak powiemy, względem ubogiego; on to dostarcza na jego wyżywienie i otwiera mu drogi do pracy. Nie tylko dostarcza dobrowolnie ale czynić to musi; przynagla go bowiem do tego własny interes, gdyż na coby mu się zdały bogactwa i dostatek, gdyby i daléj pracować mu trzeba było w pocie czoła na kawałek chleba? Jeżeli pragnie bogactwa swego używać, a nawet tylko je zachować, musi przyzwać ubogiego do współudziału; musi otoczyć się robotnikami, którzy za niego uprawią pola, uprzędą i utkają cienką odzież, pościelą miękkie łoże, ale w zamian podzielą się z nim owocami z jego ziemi.

Sam jeden, człowiek mający własność tak byłby nędznym jak ten co nic nie ma. Powie kto że bogaty nie ma zasługi. I rzeczywiście tak jest, nie ma jéj, a to właśnie podziwiam. Uwielbiam mądrą rękę która tak rzeczy ułożyła, że nikt bogactwa używać nie może, żeby go w koło siebie nie rozlewał. Prawda, że nie trzeba poprzestawać na tém, i że ta naturalna reakcja nie wystarcza dla obowiązku bogatego i dla dobrego bytu ubogiego. Jednakowoż, to mimowolne rozrzucanie nabytego bogactwa, nawet sam egoizm przemagające, więcéj mnie zajmuje od saméj nawet szczodrobliwości. Poznaję w tém nietylko niedoskonałą cnotę człowieka, ale dobroczynną wolę, która wskazuje tęczę podczas burzy, i choć dozwala żeby nieszczęście otoczyło człowieka od urodzenia, pochłonąć mu go przecież nie daje.

Pragnąćby szczerze należało, ażeby raz na wieki, rzecz tę dobrze zrozumiano, bo w tém leży cały węzeł trudności. Nie idzie o to czy na świecie wielka obfitość stoi obok wielkiego niedostatku, lecz czyli pierwsza jest przyczyną lub lekarstwem na drugi. Jeżeli jest przyczyną, to zniszczmyż ją czémprędzéj; jeżeli zaś jest lekarstwem ani tykać się jéj nie ważmy. Owóż, po tém cośmy już widzieli, zdaje się że wątpliwość żadna pozostać niepowinna. Gdyby człowiek rodził się bogatym, gdyby potrzebował się tylko nachylić i wyciągnąć rękę aby mieć wyżywienie od natury, gdyby przychodził na świat aby zasiąść do gotowéj już uczty, i żeby powoli, miasto rozdzielać się równo, bogactwo stało się wyłączną własnością kilku ludzi, gdyby massa ludzi w ten sposób z obfitości w niedostatek popadała, skarżyćby się za prawdę należało; ale bieg rzeczy właśnie jest odwrotnym. Z niedostatku bowiem, z nędzy najzupełniejszéj, ludzie dochodzą, przy wielkiéj pomocy pracy w długim szeregu pokoleń nieustannie prowadzonéj, do obfitości, zawsze nie pewnéj, a którą zawsze podtrzymywać trzeba.

Że kilku wdarło się po tym stromym spadku, nie odejmuje to niczego tym, którzy mniéj silni i mniéj szczęśliwi, pozostali u stóp jego lub w połowie drogi: owszem, to idzie im jeszcze na korzyść. Zrządzeniem Opatrzności, dostawszy się na szczyt, te kilka rodzin, wspierane przez pracę i dziedziczność, muszą na dole szukać sobie punktów podpory. Nie mogą tego zyskać osobistą pracą, choćby niewiem co zrobiły, spożyć ani zatrzymać same na wyłączny swój użytek i korzyść osobistą. Zostajesz bogatym, to zaraz ubogi przychodzi do udziału w twojém bogactwie, inaczéj sam byś go użyć nie mógł i daremnie a szybkoby się rozproszyło. Nie prawda to przeto że własność bogatego jest kradzieżą ubogiego; przeciwnie, jest to fundusz zapasowy i przygotowana dla niego oszczędność, z któréj bezustannie czerpie. Bez bogatego, ubogi również byłby ubogim, bo jest nim z natury; zawsze byłby skazanym na pracę, tylko nie miałby nikogo coby mu środków do pracy dostarczył. I to również nie jest prawdą, że ten ruch postępowy rosnący, któryśmy dopiero oddać usiłowali, a który, nagromadzoną pracą, prowadzi i podnosi społeczność z nędzy do zbytku i z dzikości do cywilizacji, zapomina kogokolwiek i pomija w swym biegu. Co chwila zatrzymuje się on i zabiera po drodze wszystkich co się opóźnili przez przypadek, choroby lub lenistwo. Bierze ich, dźwiga i pociąga za sobą. A może wam dowodu na to potrzeba? Thiers dostarcza go zaraz. Czyżby dzisiejszy pracownik, którego skargi powiększono przez podsycenie i rozdrażnienie, chciał zamienić los swój na życie najbogatszego właściciela na jakiéj dzikiéj wyspie w Oceanji? Naczelnik koczującego plemienia sto razy gorzéj jest odzianym, karmionym od proletarjusza we Francji; życie jego sto razy więcéj jest narażone, niżeli najbiedniejszego człowieka w naszéj cywilizacji. Nie powiadajcież tedy, że ruch społeczeński wywłaszcza jednych na rzecz i korzyść drugich. Nie z ujmą ale na korzyść wszystkich kilku się bogaci. W istocie bowiem, bogactwo przybiera i wytryska jako woda wyrwana z wnętrzności ziemi, kilku ciasnemi kanałami, pod naciskiem ciągłego usiłowania; ale do pewnéj doszedłszy wysokości, woda ta szerokiemi strugami spada na niziny najpłonniejsze.

Powiadają że to nie dość iż bogaty, obowiązany do rozdzielania między ubogich narzędzi pracy, niedokładnie wywięzuje się z téj powinności, że ich często odmawia dla uzyskania wyższéj zapłaty, że ten sam rozdział zaprowadza między ubogim a nim jakiś węzeł zależności, który godność ludzką obraża. Żądają od prawa aby się wdało, warunki lepszemi uczyniło lub odmieniło zupełnie. Powiemy kilka słów (ale kilka tylko, gdyż mówimy po p. Thiers) o systematach, które proponują a zobaczemy kto tutaj postępuje wbrew ludzkiéj naturze. Z góry powiadamy, że jeżeli chodzi tylko o przyznanie, że mimo całéj pracy społeczeństwa, pozostaje wiele nędzy u ubogiego a wiele wad u bogatego, i że nieustannie pracować trzeba nad poprawieniem jednych a ulżeniem drugiéj, wcale sprzeczać się nie myślemy. Lecz nim rzucimy okiem na nowe pomysły, które wprawne pióro p. Thiers tak trafnie osądziło, zatrzymujemy jeszcze chwilę oczy nad imponującym widokiem staréj społeczności, jak ją nazywają: staréj rzeczywiście, bo już sześć tysięcy lat blisko jak świat ten prowadzi. W jakim to stanie spotyka człowieka, a do jakiego przyprowadza go! jakże ciężkie obowiązki codzień dopełnia! za prawdę umysł się zdumiewa i zakłóca kiedy się z zimną krwią przypatrzy i po zdarciu wszelkich zasłon, jakiém to zadaniem jest życie wielkiego narodu. Trzydzieści pięć miljonów ludzi nagromadzonych, dla których natura nic nie przysposobiła, ani pokarmu, ani odzieży, ani strzechy; trzydzieści pięć miljonów ludzi wystawionych na śmierć nieobbyną, jeżeli społeczność zatrzyma się na chwilę; trzydzieści pięć miljonów gęb zgłodniałych i łaknących, które żądają chleba od téj wspólnéj matki! oto potrzeby którym każdego dnia, w kraju takim jak Francja, stara społeczność wystarczać musi. Ledwie zaspokojone, potrzeby te odnawiają się zaraz, zbiory się spożywają, drą się suknie, domy pobudowane padają w zwaliska. Codzień więc na nowo trzeba zaczynać. Odnawiając się potrzeby wzrastają, bo ludzie się mnożą, a wycieńcza się i wyczerpuje płodność natury. W miarę zatém starzenia się społeczności, brzemie jéj cięższém się staje, a jednakże tak dzielnéj jest budowy, że go dźwiga bez zgięcia się i codzień to łatwiéj, wydziera naturze, coraz to skąpszéj, coraz obfitsze plony. Ciężar jéj powiększa się za każdym krokiem, ale siła jéj rośnie odpowiednio do ciężaru; na wszystko wystarcza ona, prawda że przy trudach, znoju i łzach czasem, ale bez wielkiego na pozór wysilenia, przez samą grę interesów, przez same sprężyny ludzkiego postępu.

Widzieliśmy ją sami, nazajutrz po dniu złowrogim, opuszczoną od wszystkich jéj przyrodzonych obrońców, pozbawioną wszelkiéj zewnętrznéj obrony, bez praw, bez urzędników, bez żołnierzy. Szła jeszcze o własnym popędzie, utrzymywała się własną siłą, i nigdy większą nam się nie wydała. Przypatrzcie się jéj dobrze, panowie nowatory, bo nim ją zastąpicie, trzeba pierw dorównać jéj. Wejdźcie wraz z nami wewnątrz téj majestatycznéj machiny, policzcie wszystkie jéj sprężyny, zmierzcie potęgę i opór, zważcie massę jaką dźwignie podnosić mają; skoro uczujecie co Atlas dźwiga na swych barkach, zobaczemy czy wam się będzie tak chciało, nowi Herkulesowie, zająć jego miejsce.

Nie myślemy tu wcale przeglądać wszystkich szalonych pomysłów, rozbudzonych tchnieniem rewolucji. Byłaby to istna strata czasu dla tych co Thiersa czytali. Badanie to stanowi bowiem część najszczegółowiéj rozebraną w pięknéj jego książce, i widocznie autor najpilniéj się nią zajmował.

Thiers wszystkim nowym reformatorom naszym uczynił zaszczyt bynajmniéj nie zasłużony, a nawet dla wielu nie spodziewany wcale, tak przynajmniéj sądzimy, że roztrząsał ich brednie według prawideł. Trudno znaleść rzecz poważniejszą tonem, obfitszą w argumenta i fakta, smutniejszą nawet w gruncie, jak te dwie doskonałe rozprawy o socjalizmie i komunizmie; ale właśnie przez tę powagę, sprzeczność z gruntem rzeczy stanowiącą, czytanie ich bardzo jest zajmujące. Szyderstwo i ironja tym jest w nich zgryźliwsza, że się nigdzie nie wyrywa a wszędzie uczuć się daje, w przenoszeniu czczych rojeń ponurego samotnika w rzeczywistości dziedzinę, w zbijaniu ich wymową praktyczną i przystępną, potoczną, która przypomina najgórniejsze rozprawy i dni wielkiéj pomyślności. Znaleść ów ton prawdziwie polityczny w tego rodzaju rozprawie, jest przyjemnie, a pan Thiers nieraz już sprawił nam taką niespodziankę od czasu nastania nowego rządu. Wieluż to utrzymywało że zdrowy rozsądek, duch rządzenia, nawyknienie do spraw publicznych, znajomość ludzi, są przymiotami dawnego systemu, które już się w nowym nie pokażą! Ilekroć razy p. Thiers zabierał głos w rozprawach naszego Zgromadzenia Narodowego, bladych, czczych, bez rzeczy i ducha, z prawdziwém zadowoleniem słuchaliśmy znowu głosu tego istotnego mówcy, patrzyliśmy na prawdziwego męża stanu. Była to postać naturalna pośród komedijantów, żywy człowiek cieniów w królestwie, tylko cienie zbyt skwapliwie uciekały przed nim, i rzekłbyś że nacisk tego zdrowego rozumu kruszy słabą budowę, która nas nosi. Powiedzieć można że w téj okoliczności Thiers nadużył prawie téj przewagi swojéj: wypłatał on najsroższego figla socjalistom: bo wziął ich ze strony poważnéj, traktował na serjo: zdradziecko to było, dla tego tego też krakali tak na niego. Żądać od nich ścisłego i szczegółowego rachunku, z tego w co się społeczność w ich rękach obróci, jest najstraszliwszym dla nich ciosem. Wszakże wiadomo, że ani jeden z nich nie troszczy się co będzie nazajutrz po jego tryumfie. I mają słuszność, zaprawdę, bo któż pochwalić się waży że potrafi tém jutrem powodować? Nadając tedy onym ideom rzeczywistość któréj nieposiadają, nawet w mózgach z których się wylęgły, Thiers zmógł ich zanadto. Podziękujmy mu szczerze za tę cierpliwość, nieraz pewno dlań przykrą. Prawdziwa to usługa wyświadczona publiczności, bo ją wyprowadza z błędu w który nieprzyjaciele umyślnie ją wprowadzali. Rozpędzając mgłę wśród starcia i pokazując obu wojskom wzajemne siły, kiedy się jest dziesięciu przeciw jednemu i jeszcze zdrowy rozsądek ma się za sobą, zapewniamy sobie zwycięstwo. Publiczność domyślała się już tego niewyraźnie ale pragnie

być dowodnie przekonaną, że wszystko zważywszy, nawet mistrzowie nauki praktycznéj, jakich socjalizm między swemi liczy, są i tak jeszcze nauczycielami barrykad.

(Dokończenie nastąpi)

PŁODOZMIAN.

(z Tygodnika Rol. Przem. Lwow.)

Wszędzie gdzie się rolnictwo znajduje na pewnym stopniu doskonałości, stosuje się ono zawsze do odbytu produktów roślinnych: rolnik najwięcéj takich roślin zasiewa i uprawia, które największy pokup mają. U nas że najwięcéj zawsze rośliny kłosiste, to jest zboże popłacało, to też każdy rolnik największego starania dokładał, ażeby mieć wiele pszenicy, żyta i innego zboża. Pod tym względem gospodarstwo rolnicze u nas wygórowało, lecz za to zwierzęce zostało w zupełnem zaniedbaniu: bo ludność nie wielka do wyżywienia, bo fabryk nawet wyprawy skór nie dosyć w kraju zdawało się. Przeciwnie, Niemcy, Francuzi i Anglicy, dla ludności i fabryk w kraju pozaprowadzanych nie zaniedbując gospodarstwa roślinnego, t. j. zbożowego, zarazem i gospodarstwo zwierzęce do wysokiego stopnia doskonałości starali się doprowadzić. Dla tego też u nich właściciel nie mający ani połowy tych gruntów co nasz, ma od naszego trzy lub cztéry razy więcéj przedmiotów do spieniężenia. U nas jeżeli zboże, a szczególniéj pszenica w polu nie uda się, lub ją grad wybije, to i cała prawie intrata ze wsi przepada, gdy zagraniczny rolnik znajduje jeszcze wiele źródeł do ciągnienia zysków.

Jeżeli to dziś, gdy u nas pokup na zboże ustał zupełnie prawie, a ludność się zwiększa, gdy do tego przekształcenie stosunków poddańczych tak nagle nas zaskoczyło, gdy pańszczyzna w Galicji z dniem 15 maja r. b. zupełnie ustała, wypada rolnikowi udoskonalić gospodarstwo zwierzęce, do którego potrzeba koniecznie urządzić rolnictwo płodozmienne. To zamiast dwóch lub trzech pól, więcéj onych ustanowić, ugory skasować i rośliny wydające obfitą i posilną paszę dla zwierząt domowych zasiewać.

Już dziś wiadomo każdemu że nie dla tego ugory zostawują się, jakoby ziemia odpoczynku potrzebowała, lecz dla braku dobréj uprawy obszernych gruntów: widzimy albowiem oczywiście, iż w ogrodach żaden kawałek ziemi nie spoczywa a rośliny zawsze dobrze rodzą się.

Dziś jest najstosowniejsza pora do zaprowadzenia rolnictwa płodozmiennego i pragnąc rolników zachęcić do niego, podajemy tu wyciąg z szacownego dzieła jenerała Chłapowskiego o Rolnictwie, a mianowicie rozdział o płodozmianie.

„Że nie co rok to samo ziarno w tém samém miejscu pola sianem bywa, każdemu wiadomo; przemieniają się płody i ztąd pochodzi wyraz p ł o d o z m i a n.

Doświadczenie przekonało, iż to samo ziarno kilka lat wciąż na jedném miejscu siane, nie dobrze się udaje; zapewne dla tego, że każde zboże potrzebuje dla siebie właściwego pokarmu, a ziemia corocznem dostarczeniem lub przysposobieniem takowego zupełnie się wyplenia.

W bliskości wprawdzie miast, tu ówdzie, gnojąc corocznie, bez odpoczynku ziemi i przemiany płodów, kłosiste zboża zbierają. Ale te lubo w słomę obfite być mogą przecież nie będą dobrze podsypywały. Prócz takich szczególnych położeń, wszędzie w rolnictwie na płodozmian natrafiamy.

Przemieniają się płody nie tylko żeby nie wypleniać ziemi, ale także żeby gospodarz miał dosyć czasu po sprzęcie jednego pod drugi produkt uprawić rolę. Te są dwie główne przyczyny płodozmianu z których wypływają dwie główne zasady:

1. Kolej płodów tak uporządkować, żeby jednego roku produkt nie potrzebował tego samego pokarmu z ziemi, co następujący drugiego roku.

2. I niemniéj tak porządek ten wyrachować żeby poprzedzający produkt zostawił zawsze rolę w przygotowanym stanie dla następującego.

Siewane bywają kłosiste zboża, stręczne, olejne warzywa i trawy na przemian. Tym sposobem wszystkie w polu kolej podług rozmaitości ziemi, w mniej lub więcéj lat obchodzą, dla tego następstwo płodów w pewnym przeciągu czasu nazywa się koleją płodozmianu.

Koleje od dwóch do kilkunastu lat bywają w używaniu, ale ma się rozumieć, że podług zasad mniéj lub więcéj rozumowanych.

Kolej dwuletnia, używana jest tylko przez gospodarzy mało roli posiadających, i może być dosyć zyskowną, kiedy gospodarz także do innych zarobków swego pociągu rolniczego używa, a w razie potrzeby obraca go całkiem w nagłym pośpiechu do uprawy. W takiéj kolei siewa się za zwyczaj w pierwszym roku ozimina, w drugim jarzyna, lecz w ówczas do jarzyny rachują się ziemniaki, grochy i lny. Rzecz oczywista, że po sprzęcie latowych drugoletnich płodów, to jest jęczmienia, tatarki, owsa, prosa, który się zwykle w w sierpniu odbywa, trzeba jak najspieszniéj podorać rolę, ażeby uprawa ukończoną była pod oziminę, która jeszcze tego samego roku usianą być musi, żeby po radleniu i zabronowaniu ziemia do siewu się uległa, i żeby siew, jeżeli się nie nawozi, na początku września, a w przeciwnym razie na końcu września mógł nastąpić.

Po grochu, ziemniakach i lnie raz tylko, ale starannie, zorać i na wierzch skiby zasiać należy: gdyż uprawa pod oziminę byłaby już za późną.

Przy téj kolei potrzeba dużo nawozu, który częścią pod jarzyny wywożony być musi, tak ażeby połowa całego co rok wygnojoną była. Oziminnego pola gnoi się połowa, a mianowicie takie kawałki, na których w drugim roku len, proso i część grochu siane być mają. W jarzynnem zaś roku gnój się pod ziemniaki, jęczmień i część grochu wywozi.

Bez tak znacznéj ilości nawozu i dostatecznego pociągu, kolej dwuletnia w bardzo krótkim czasie wypleniłaby ziemię: a chociaż przy wystarczającym nawozie, wyda więcéj słomy niż ziarna.

Ta kolej sprzeciwia się obydwom zasadom płodozmianu. Nie dopełnia pierwszéj, ponieważ ziarna tego samego rodzaju jedne po drugich się siewają; również i drugiéj, gdyż uprawa pod poprzedzający płód, wcale pod następujący roli nie przysposabia: uprawa bowiem pod oziminę tylko téjże służy, a na jarzynę znowu uprawiać potrzeba. Po jarzynach rola pod oziminę nie tylko że nie jest właściwie przysposobioną, ale nawet czasem w przeciwnym zupełnie znajduje się stanie, w jakim być powinna; np. po ziemniakach rola nadto rozproszona, czasu do odleżenia przed siewem mieć nie może, i żyto nigdy się nie udaje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

APARAT GORZELNIANY.

Przez Rząd upatentowany, w jednym słupie drewnianym bez Talerzy w dobrach Wólka Nosskowska w Gub. Lubelskiéj Pow. Bialskim dziedzicznych JW. Ignacego Wężyk, znajdujący się przeze mnie wynaleziony, obecnie jest czynnym, i odpowiada wszelkim warunkom jakie Właściciel i Gorzelany mieć chcą; albowiem stosownie do wielkości zacieru pędzenie na nim trwa tylko godzin 5 do 6. ponieważ bez przerwy odbywa się dystyllacja, przez co oszczędność wielka w czasie, usłudze i materjale palnym. Okowita wysokiéj próby z Aparatu tego otrzymana, zaleca się czystością w smaku i zapachu, gdy nawet przy odbijaniu Kotłów tęgość okowity niezmienia się; nadewszystko zaś taniość onego ułatwia zaprowadzenie takowego, bo za rs. 450 nawet na największą skalę cały Aparat oddam, prócz kotła parowego i rur kommunikacyjnych.—Taki Apparat całkiem z miedzi zbudowany, także bez porównania mniéj będzie kosztował niż Apparat Pistorjusza. JWW. i WW. Właściciele Ziemscy, życzący mieć u siebie zaprowadzone tego wynalazku Aparata, raczą zgłosić

się listownie franko w miejsce wyż wskazane pod adresem moim, a wszelkie obstalunki tak na Apparata drewniane, jako i miedziane, podług ich żądania, najakuratniéj wykonane będą; a co do obstalunków na Apparata z drzewa, proszę o wcześniejsze uwiadomienie, dla przysposobienia drzewa suchego i wyborowego: w każdéj zaś porze na gruncie dóbr obejrzeć można rzeczony Apparat, a tém samém przekonać się o rzeczywistych korzyściach onego przed innemi dotąd znanemi Apparatami.—Na żądanie z zagranicy, gotów jestem wejść w układy względem założenia Fabryk takich Apparatów w dobrach, gdzie są lasy w starodrzew sosnowy zamożne, w bliskości szose lub kolei żelaznej, jako i w tutejszym kraju obrałbym na to miejsce najdogodniejsze. PP. Fabrykanci Apparatów miedzianych i drewnianych, mogą się również zgłosić franko do mnie.

Ludwik *Bocquet*, Wynalazca.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Gdańsk 4 *stycznia.* Zwykle panująca cisza na targu podczas świątecznego tygodnia przed Nowym Rokiem, tym razem ustąpiła miejsca niejakiemu ruchowi: We środę kupiono na giełdzie 20 łasz. pszenicy 132 funtowéj po 420 zł. gd., 135 funt. po 440 zł. gd., a z wody 15 łasz. 129 fun. po 405 zł. gd., 133 fun. po 425 zł. gd. i trochę ze szpichlerzy po cenach cokolwiek podwyższonych. Prócz tego sprzedano jeszcze 65 łasztów 131 fun. mocno pstréj pszenicy po 410 zł. gd. (zł. 27 gr. 10 korzec) i 10 łasztów dobréj pstréj 133fun. po 420 zł. gd. za łaszt. We czwartek przecież w skutek odmiennych poleceń tych cen osiągnąć już nie było podobną i od téj pory żadnego już obrotu nie zrobiono. Spław na Wiśle i kanale można uważać za zamknięty. Tego tygodnia jeszcze około 30 okrętów wypłynęło z drzewem, zbożem i t. p. ładunkiem. Okowita, przy obfitym bardzo dowozie trzyma się słabo. Wczoraj przywieziono około 500 wiader na targ, i ceny spadły na 12 tal. 17 $\frac{1}{2}$ sr. gr.

W dniu 1 stycznia 1848 r. przybyło tu 3838 ł. pszenicy, 424 łaszty żyta, 40 ł. jęczmienia, 3 ł. owsa, 135 ł. grochu, 315 ł. siemienia lnianego, 1082 ł. rzepaku i rzepnicy. W ogóle 5366 łasz. Z końcem grudnia pozostało w zapasie: 11,678 ł. pszenicy, 1602 łaszty żyta, 277 łasztów, jęczmienia, 77 łasztów owsa, 166 łasztów grochu, 404 łaszty siemienia lnianego, 361 łasztów rzepaku letniego i zimowego. Razem 14,715.

Szczecin 1 *stycznia.* Żegluga między Szczecinem, Swinenminde i Anclam od wczoraj została zawieszoną. Mróz ciągle tu trzyma. Pszenicy mało bardzo kupują i drobnemi partjami, 25 wespli marchijskiéj w przecięciu 89 fun. sprzedano po 50 tal. Żyto na miejscu po 27—28 tal. żądają, 26 $\frac{1}{2}$ do 27 tal. dostać można. Na dostawę wiosenną żądają 29 tal., mały groch po 30 talarów.

KURS GIEŁDY BERLINSKIÉJ.

Dnia 6 stycznia 1849 roku. — PAPIERY.	żądają	płacą
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. . . .	85 $\frac{1}{2}$	85
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	103 $\frac{3}{4}$	103 $\frac{1}{2}$
Polskie Obligacje Skarbu 4%	70 $\frac{1}{2}$	70
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	91 $\frac{1}{4}$	90 $\frac{1}{2}$
„ Obligacje Udziałowe	98	—
„ Obligacje 500 złotowe.	71 $\frac{1}{2}$	70
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	98	
lit. B. 200 „ . . .	—	13 $\frac{1}{2}$
procentowe „ . . .	—	

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 5 stycznia r. b.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	1	91—	
Pszenicy ditto	3	80—	
Grochu polnego	—	——	
„ cukrowego	—	——	
Fasoli. . . .	3	52 $\frac{1}{3}$	
Gryki. . . .	—	——	
Jęczmienia . .	1	74—	
Owsa . . .	1	24 $\frac{1}{2}$	
Mąki pszen. pr.	—	——	
ordyn. kor. 6 ćw.	5	40—	
„ żytn. pytlo.	—	——	
grycz. kor. 4 ćw.	—	——	
Kaszy jaglannéj.	5	5—	
„ grycz. zw.	3	65 $\frac{1}{2}$	
„ drobnéj.	—	——	
„ jęcz. perło.	—	——	
„ „ ordyn	2	58 $\frac{1}{2}$	
Siana cet. 100 f.	—	66—	

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	26 $\frac{1}{2}$	—	——
Siana fura 1 k.	2	70—	3	75—
„ „ 2 k.	4	50—	5	10—
Słomy fura zw.	1	20—	1	95—
Drzewa sos. s.	7	44—		
Wół dobry.	36	——	54	——
„ średni.	27	50—	35	10—
„ lichy.	21	60—	27	——
Cielę. . .	1	35—	3	75—
Baran. . .	—	——	—	——
Wieprz dobry.	13	50—	24	30—
„ średni.	10	50—	13	——
„ lichy.	6	50—	10	——
Masła funt.	—	17 $\frac{1}{2}$	—	——
Słoniny „	—	11—	—	——
Kartofli korzec	—	95 $\frac{1}{2}$	—	——
Okowity garn.	—	80 $\frac{1}{2}$	—	——
Szumówki gar.	—	47 $\frac{1}{2}$	—	——

Sprowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 76 z różnych miejsc królestwa sztuk 431 ogółem wołów sztuk 507 wieprzy 804 cieląt 331 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 368 wieprzy 642 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 9 stycznia 1849 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	96—	75—	96—	15—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	94—	95—
Hamburg 300 b. m. k. . .	2 M. .	146	25—	145	50--
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6—	60—	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M. .	—	—	—	—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	100	50—	100	—
Paryż 300 franków . .	2 M. .	—	—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M. .	—	—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały . .		——	——	——	——
Holender. dukaty nowe . .		——	——	——	——
ditto stare ważne . .		——	——	——	——
Frydrychsdory Pruskie . .		——	——	——	——
Rossyjskie assygnaty . .		——	——	——	——
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr. .		——	——	——	——
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. .		——	——	73—	75—
„ „ „ 4% rs. .		——	——	——	——
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		——	——	——	——
„ „ nowe za 100 .		14—	70—	14—	65—
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		——	——	——	——
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		——	——	——	——
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp. .		——	——	——	——
Serje wylosow lit. na — złp. .		——	——	——	——
Dowody Kom. Centr. Likw. złp.. 100 .		——	——	——	——

Wartość kuponu kop. 2 $\frac{5}{6}$